



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Staryakiewicza 7
Tel. 23-59-59

K A M E N A
LUBLIN, UL. GRANICZNA 7

PANI HELENA

wydanie

9

25 -04- 1971

Potrójne święto artystyczne

Maria Bechcyc-Rudnicka

NA eksperymentalnej scenie „Reduta 70” nowa premiera: „Pani Helena” — opowieść biograficzna o Helenie Modrzejewskiej, pióra, ściśle mówiąc — piór Elżbiety Elbanowskiej i Henryka Drygalskiego.

Opowieść, a zatem rzecz ze swej natury niegotowa scenicznie, wymagająca aktywnej interwencji adaptacyjnej, sporego nakładu pomysłowości inscenizatorskiej — by nie pozostała w kręgu paseistycznej relacji.

Zadanie to wzięli na swe barki utalentowani aktorzy Teatru im. J. Osterwy: Zofia Stefańska i Krystyn Wójcik. Są oni nie tylko wykonawcami, ale i autorami ostatecznego opracowania na użytek sceniczny zrealizowanego przez nich tekstu.

Wydaje mi się, iż zgaduję, co kierowało wyborem Zofii Stefańskiej, gdy zdecydowała połączyć swoje osobiste święto aktorki, jubileusz 25-lecia pracy artystycznej — ze spektaklem będącym niejako hołdem dla największej z aktorek polskich, bo opartym na fragmentach pamiętnika Heleny Modrzejewskiej. Czyż fakt, że taka właśnie premiera odbyła się w Międzynarodowym Dniu Teatru nie był wyrazem czci jubilatki dla wysokiego ideału sztuki teatralnej, którego Modrzejewska jest uosobieniem?

Szczytny ten pomysł był wart ryzyka. A ryzyko podjęto niemałe, chodziło przecież o zdynamizowanie narracji pamiętnikarskiej.

Tekst Elbanowskiej i Drygalskiego podaje tworzywo zaczerpnięte z pamiętnika, rzecz by można — in crudo. Stąd różne niedogodności.

Pierwsza polega na tym, że Modrzejewska spisywała dzieje swego życia językiem prostym, rzeczowym. Wprowadzając ją jako postać sceniczną, autorzy skazali się

na stosowanie autentyzmu stylistycznego, który nie zawsze okazuje się atrakcyjny w dialogu.

Największą zaś wadą tekstu spółki autorskiej jest raczej niewymyślne uzależnienie jego struktury od chronologicznej kolejności faktów życiorysu.

Nasi adaptatorzy dokonali isticie bohaterskich wysiłków przetwarzając szereg wydarzeń opowiedzianych — w wizualne dzieła sceniczne, stosując też odważnie cięcia. Jednak i po ich zabiegach pozostało jeszcze o wiele za dużo narracji (zwłaszcza w partii dotyczącej dzieciństwa Heleny Modrzejewskiej). Nie było na to rady — chyba że napisałoby się inną sztukę.

I oto znowu przykład czarodziejskiej mocy teatru: spektakl „Pani Helena” śledzi się mimo wszystko z niesłabnącym zainteresowaniem.

Ostatecznie życie wielkiej artystki jest tak bogate w treści, że nawet opowiadanie o nim nie nuży, kiedy podaje się je po aktorsku. Cóż dopiero, gdy w dodatku przepłata się scenami odegranymi.

Świetnie wypadły zwłaszcza sceny spotkań z dyrektorem warszawskiego teatru, Janem Jasińskim.

Choć trudno nie ponarzekać trochę na niedobór w tym spektaklu elementów rdzennie scenicznych, to przecie za bardzo słuszną trzeba uznać rezygnację z wizualnego odzwierciedlenia fragmentów różnych ról (Modrzejewskiej. Doskonałym natomiast pomysłem było nagranie na taśmę dwóch monologów z „Adriany Lecouvreur”. Powiedziane w przyćmionym świetle, stanowią one piękny prolog i finał przedstawienia.

Skutecznie ożywiły „opowieść biograficzną” urywki współczesnych Modrzejewskiej recenzji, ale najszczęśliwszą interpolacją stał się monolog ze słynnego studium Wyspiańskiego o „Hamlecie”.



Zofia Stefańska i Krystyn Wójcik w „Pani Helenie” E. Elbanowskiej i H. Drygalskiego.

Fot. W. Parys

Pamiętacie — tam rozważania o przemianie aktora przywodzą poecie na pamięć „dziwne obłąkanie” Lady Makbet idącej zabijać Duncana:

*Widziałem ją, — za kulis stojący
[osłona,
tuż, — jak ze stopni górnych szła,
[— Makbeta żoną...*

Wizja daje pełną miarę geniuszu Modrzejewskiej. Cóż, Wyspiański!

Czytelnik pewno zauważył, że od początku mówię tutaj o Zofii Stefańskiej i Krystynie Wójciku — łącznie. Dzieje się tak nie bez powodu. Rzecz w tym, że dobry wynik w trudnym przedsięwzięciu zawdzięczają ci nasi aktorzy zarówno wybitnie zgodnemu współdziałaniu „inwencyjnemu”, jak i harmonijnemu „współgraniu” swoich talentów. Zresztą program przedstawienia nie definiuje „rol”, gdyż po prostu nie sposób ich zdefiniować. Oboje aktorzy przemieniają się podczas spektaklu bez ustanku w rozliczne postacie: ONA jest już to

narratorką relacjonującą fakty z dystansu czasu, już to aktualnie walczącą Modrzejewską, której powołanie wyznaczyło ciężkie koleje życia, wreszcie na moment — aktorką dzisiejszą, rozmyślającą o kształcie wielkości. ON — przed chwilą niemal obiektywny historyk, zamienia się w Jana Jasińskiego, przedzierzga się w hrabiego Chłapowskiego, w Stanisława Wyspiańskiego, a potem (i przedtem) jest nagle sprawozdawcą, ale już bardzo przyjaznym, współczesnym Modrzejewskiej, nieco ironicznym w stosunku do recenzentów, by naraz — proszę! — stać się samym krytykiem, przejętym własną oceną kunsztu artystki. Albo też obraca się we „francuskiego pieska”, dyrektora teatru hen w San Francisco...

Na tych przemianach, które para aktorów przechodziła z podziwu godną płynnością, odbiło się wyraźnie znamie nowoczesnej sztuki teatralnej.

Za jedno z największych osiągnięć Stefańskiej i Wójcika w „Pani Helenie” należy uznać pokonanie oporów konwencji czasowej. Tylko z gruntu nowocześni aktorzy mogli tak zręcznie łączyć czas przeszły Modrzejewskiej z jej czasem terażniejszym, a oba te czasy kojarzyć z terażniejszością naszą do tego stopnia sugestywnie, by dało się brać nas, widzów, na żywych świadków tamtych dziejów.

Owego cudu przemienienia dokonali realizatorzy samymi środkami aktorskimi, w ujęciu rapsodycznym, przy scenerii nobliwie prostej, ledwo zamarkowanej — ot, stare biurko, kandelabr na postumencie, parę krzeseł „z epoki”, pozłocista szata Aktorki.

W końcowej części spektaklu przejmująco zabrzmiały słowa wielkiej Modrzejewskiej:

Nie przywiązywałam wagi do pieniędzy. Gdy byłam młoda, tak nęłam stawy, ale później wszelkie inne względy usuwały się w cień w porównaniu z entuzjazmem dla samej pracy. Zakochałam się w swojej sztuce. Zapomniałam o sobie, wcielić się całą duszą w odtwarzaną postać, zidentyfikować swoją osobowość z duszą i ciałem innego człowieka — oto co stało się moim ideałem —

— ideałem, który w końcu okazał się wielką walką o rzeczy niemożliwe do osiągnięcia.

Jubileusz był „cichy”, nieoficjalny, z woli samej Zofii Stefańskiej. Myślę, iż z tego nakazu Artystki prześwieca odrobina kokieterii. No bo i racja: gdzież jeszcze naszej młodej, pięknej, uroczej Pani Zosi do postawy namaszczonej JUBILATKI! Niemniej dołączając w niniejszym druku do odśpiewanego gromko wśród kwiatów na widowni „sto lat” — swoje serdeczne życzenia dalszych sukcesów artystycznych, nie potrafię sobie odmówić przyjemności wyszczególnienia głównych postaci, w które zdążyła wcielić się przez owe lat XXV Zofia Stefańska. Oto one:

Alina w „Balladynie”, Marytie („Pieją koguty”), Mariika („Niemy”), Marcela („Pies ogrodnika”), Oliwia, potem Viola („Wieczór Trzech Króli”), Cherubin („Wesele Figara”), Marianna („Chory z urojenia”), Augustyna („Lato w Nohant”), Diana („Fantazy”), Elżbieta („Don Karlos”), Aniela („Siuby panienskie”), kolejno — Juliasiewiczowa, Mela, Lokatorka („Moralność pani Dulskiej”), Sofrone („Obrona Ksantypy”), Sex-Bomba („Wielki Bobby”), Amelia („Mazepa”), Infantka („Cyd”), Hanka („Głupi Jakub”), Sonia („Wujaszek Wania”), Emilia („Hiszpanie”), Marysia („Most”), Pani („Kowal, pieniądże i gwiazdy”), ostatnio — Doryna w „Świętoszku” i nowoczesnie interpretowana Pani Dobrońska w „Slubach...”

Z całą pewnością nie wymieniałam wszystkich.

Ogrom pracy. A ile jeszcze przybędzie do dnia JUBILEUSZU OFICJALNEGO!